





Wacław Szelażek.

Kłosa i Kąkole

POEZYJE

300-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 75
BIBLIOTEKA
Tel. 26-68-68

WARSZAWA ▽ 1914.
GEBETHNER I WOLFF

KŁOSY I KĄKOLE.

Drukarnia Rubieszewskiego i Wrotnowskiego w Warszawie.

WACŁAW SZELAŻEK

KŁOSY I KĄKOLE

POEZYJE



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

WARSZAWA ▾ 1914
GEBETHNER I WOLFF



Rysunek na okładce M. Wisznickiego.

3279.
<http://rcin.org.pl>

„Kochaj sztukę, której się na-
uczyłeś, i w niej znajdź spokój.
Resztę zaś życia przepędź jako
człowiek, który z całej duszy
zdał swe sprawy w ręce bogów,
a z siebie nie czyni ani tyrana,
ani sługi żadnego człowieka“.

Marek Aureli, Rozmyślania. ks. IV, 31.

ŻONIE MOJEJ
POŚWIĘCAM.

Marzenia moje jutrznią były ranną —
Przezystych uczuć nieskalana biel,
Jako te kwiaty przed Najświętszą Panną,
Jako śnieg pierwszy, niezorany sanna
I wybujale — jako dziki chmiel.

Marzenia moje zawsze z Tobą były . . .
W snach najkochańszych objawiałaś się,
Kiedy tęczowe baśnie mi się śniły,
Kiedy Twe dłonie głowę mą tuliły
I kiedyś czarem otaczała mnie.

Marzenia moje życie pochłonęło . . .
Wcześniej zerwano woniejący kwiat!
Jedno mi jeszcze, jedno nie zginęło,
W najgłębszym miejscu serca zatoneło —
Że mam Cię jedną na cały ten świat! . . .

□

H A N C E.

Gdybys ty mi, dziecino kochana,
Moje czarne, kochane oczęta,
Na ojcowskie usiadła kolana,
Zarzuciła swe drobne rączęta
I złożyła jasnej główki włoski
Na pierś moją zbolałą i pustą—
Czułbym zaraz taki spokój boski;
Białe czoło pożądane ustom.

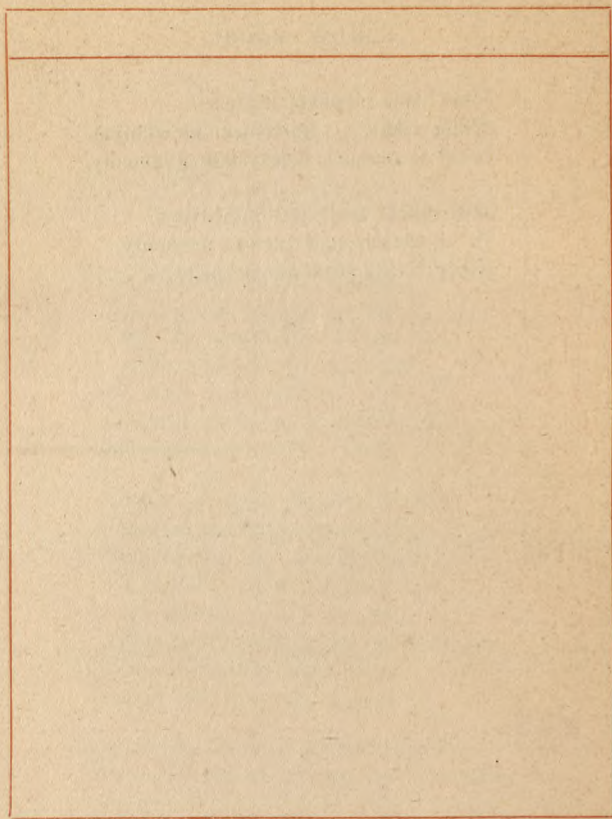
Bo jest w tobie, córeczko maleńka,
Przechowana miłość moja cała,
Taka czysta, jak uczy mateńka,
Jak aniołów szata śnieżno-biała
I tak wielka, że zawsze ośłoni
Twoje kroki drobniutkie, niezdarne,
Jako orzeł pisklę swoje broni,
Zanim loty mu nada mocarne.

Więc gdy w sercu tęsknota zapłacze,
Za twym śmiechem wesołym, dzieciennym,

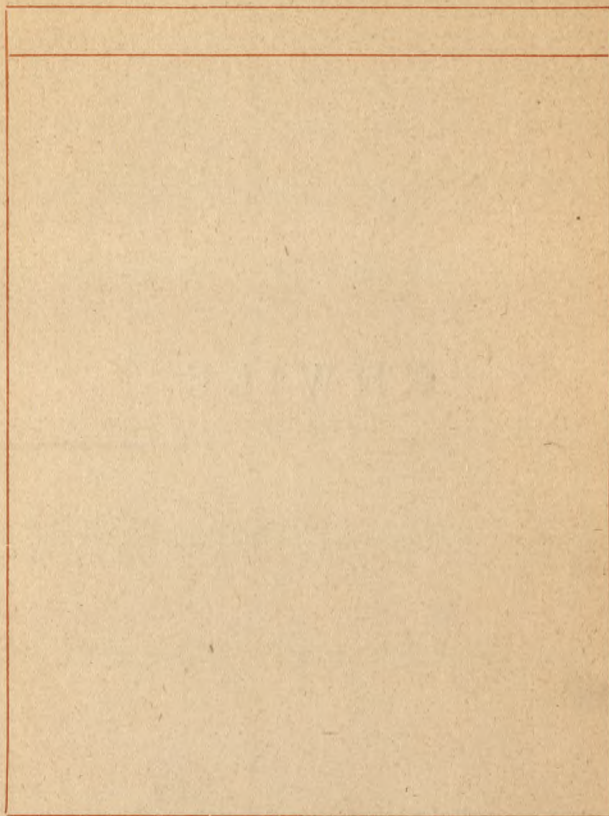
Jakiś zaraz niepokój kołacze:
Widzę ciebie z spojrzeniem niewinnym,
Łezki w oczkach najczystsze dyamenty.

.
Jeśli miłość moja jest prawdziwa,
Te są właśnie najszczęśliwsze momenty,
Kiedy troska rozściela przedziwa . . .

□



CHWILE.



O, ZIEMI SANDOMIERSKIEJ
ZŁOTOPSZENNA GLEBO!

O, Ziemi Sandomierskiej złotopszenna glebo!
O słońce, roztopione w łzach srebrzystej rosy!
O radosne błyskanie wyostrzonej kosy,
Skowronków szare skrzydła wybujałe w niebo!

O ziemi, ziemi! płodów nadeszły miesiące!
Granatu owoc pękły od soków na dwoje,
Stare lipy obsiadły huczne, pszczelne roje,
Opary szare tulą rodne łono drzące.

Śmieje się srebrną rosą rumiana pszenica,
Suchym chrzęstem spalone owsy się rozdzwonią,
Na wysokich łodygach maki głowy kłonią,

Jęczmieni wypłowią wasy zdobią lica;
A dalej koniczyna świeżością zieleni,
Milionami dyamentów ranną rosę mieni.



WIOSENNEJ SIEWBY SWOJEJ
ROLNIK ZBIERA PLONY . . .

Wiosennej siewby swojej rolnik zbiera plony . . .
Pieśni słyhać radosne na polach i łąkach,
Jak rój pszczelny w ogrodzie na wiosennych pąkach,
Rażnym gwarem i śpiewem brzmią wszystkie zagony.

Każde ziarno rzucone umiejętną dłonią,
Rodna ziemia z wdzięcznością w pełny kłos odradza,
Jak każda nowa wiosna duszę nam odmładza,
Jak co lato krzew róży nową bucha wonią.

Stodoły wypełniły znów pszeniczne ziarna
I strzechy świeżą słomą pokryte zostały;
Pełen chlebnych zapachów jest gościniec cały,

Huczą znowu radośnie w ruch puszczzone zarna.
Na strychu najpiękniejsze ziarno jest schowane,
Będzie na nową wiosnę w łono ziemi wsiane.



SŁYSZAŁEM CICHE SKARGI . . .

Słyszałem ciche skargi . . .
Szły miedzą, z wiatrem szły,
Modlitwę szepczą wargi —
Słyszałem ciche skargi
Jak lekkie, ranne mgły.

Padłem na ziemi łono,
Zmieniam się cały w słuch,
Już zboża pokoszono —
Padłem na ziemi łono
Zamarł mi w piersiach duch.

I słyszę ciche łkanie . . .
Za płodem płacze swym —
Jak gwiazdek migotanie
Takie jej ciche łkanie,
Smutny, żałobny hymn.

Znów przyjdą oziminy,
Łono pokraje pług,
Siew rzucą w piaski, gliny,
Znów przyjdą oziminy
Wyrośnie co da Bóg!

Takie słyzałem skargi . . .
Od pól oparem szły,
Modlitwę szepczą wargi —
Słyzałem ciche skargi
Jak lekkie, ranne mgły.

□

ŚWIĘTOKRZYSKIE.

Odwieczne jodły hymny grały
Na szczytach skalnych zwałów,
Minęły ojców dni i chwały,
Dni burz, porywów, szałów.

Wysokie szumią jodły, buki
Konarów pieśnią starą,
Ponuro kraczą czarne kruki,
Mgły płyną płachtą szarą.

Potężnym echem niosą góry
Piorunne gniewy bogów,
Padają zwarte jodeł mury
Ze szczytów aż do progów.

I oto już w spokoju kona
W myśli swe życie ważą,
Wydarte wichrem z ziemi łona
Ostatnim szeptem gwarzą.

.

Wspomina buk szczęśliwe dni
Słoneczne i pogodne,
O pierwszej wiosny szalach śni,
Jesiennej szacie godnej.

Jak skłaniał piękną głowę swą,
Do stóp się ścieląc jodły:
— O pani, bądź kochanką mą,
Gorące przyjmij modły.

Miłośnie tuli rączki dwie
W ramionach buka jodła,
Na wiatr warkocze puszcza swe,
Od wirchu, aż do siodła.

W orszaku ślubnym wszyscy szli,
Szły razem wszystkie stany:
Zjawiły się i stare mgły
I księżyc zadumany.

Na czele szedł królewski buk—
Czterystu miał heroldów,
Gdy zagrał z złota kutu róg,
Bór szumiał pełen hołdów.

Ołtarzem był im Święty Krzyż,
Organy grały hucznie,
Dalekim echem niosły wzwyż —
Szły nowe życia jutrznie.

I przyszły potem szczęścia dnie
Bez troski i bez miary,
I żyli długo w słodkim śnie,
Pili z rozkoszy czary.

.

Aż oto piorun z groźnych chmur
Powalił ich oboje,
Jęknął żałośnie mroczny bór!
Zawarły się podwoje.

Św. Katarzyna—Wisła 1913.

□

KRWAWIŁY SIĘ O ZACHODZIE . . .

Krwawiły się o zachodzie
Czuby starych drzew —
Niosło słuchy po narodzie,
Że o krwawym tym zachodzie
Będzie łać się krew,
Będzie łać się krew!

Rzucił zachód te czerwienie
Na kaździutki bór —
Szło na naród przerażenie,
Że zachodu te czerwienie
Nowy niosą mór,
Nowy niosą mór!

Padły zorzy krwawe szaty
I na fale wód —
Wspomniał lud na swoje katy,
Co nosiły krwawe szaty
I gubiły ród,
I gubiły ród!

Zaszło słońce za chmurami
Idzie czarna noc —
Huczy burza piorunami,
Błyskawice rwą chmurami
Walczy ciemna moc,
Walczy ciemna moc!

Noc już mija . . . idą świty
Rannej jutrzni kwiat —
Raduje się na rozkwity,
Na różowe, nowe świty
Cały boski świat,
Cały boski świat!

□

POWIEDZ TY MI O, JESIENI . . .

Powiedz ty mi o, jesieni
Szara powiedz mgło,
Co tak szaty twoje mieni:
Czy słonecznych żar promieni,
Czy przymrozków szkło?

Z czyjej woli liść opada
Na niechybny zgon,
Skąd martwota, skąd zagłada?
Na gałęziach drzew osiada
Biały, zimny szron.

Kolorytem krwawym płonie
W słońcu wielki staw —
Dusza moja, jak te tonie,
Jak te liście drzew po zgonie
Na kobiercu traw.

Powiedz ty mi łąko rdzawa
Gdzie twej wiosny kwiat,
Gdzie soczysta, wonna trawa,
Gdzie puszystych mchów murawa,
Stogi, zbiorów ślad?

Powiedz ty mi chlebne pole
Gdzie twe łany zbóż,
Chabry, maki i kąkole? —
Już nawożą pustą rolę
I zorali już.

Pani słotna, o, jesieni
I wy szare mgły:
Przyjdzie zima—wszystko zmieni,
Liść ozdobią, zamiast cieni,
Zamarznięte ły.

Łazienki, 18/X.

□

ALLELUJA!

Alleluja! serce moje!
Alleluja! cudny śnie!
Kwitną maki i powoje,
Kwitną łąki, błyszczą zdroje,
W ziemi żyłach tętnią krwie!

Alleluja! słońce złote!
Alleluja! życia czar!
Taką wielką mam ochotę
Przełać w siebie blaski złote,
Słońca zdobyć boski dar!

Alleluja! Zmartwychwstanie!
Alleluja! bije dzwon!
A w powietrzu cudne granie
Harf nieziemskich i śpiewanie,
Słysząc już wiosenny grom!

Alleluja! pierś podnosi!
Alleluja! tętni krew!
Życie! życie! wiatr roznosi
Glebę letnim deszczem rosi,
Zmartwychwstania wschodzi siew!

□

NA POLU CICHOSĆ JASNA . . .

Na polu cichosć jasna . . . jako sięgnąć okiem
Nie widać jednej fali w tym morzu szerokiem
Złocistych łąnów żyta, pszenicy i prosa
Od wiatru poruszanej . . . nie lśni jedna kosa;
Na rżysku rozpoczętem nie widać zapasek,
Cichy i uroczysty stoi młody lasek.

Słońce żarem płomiennym wskazało południe . . .
Nie słyhać śpiewu ptasząt, na polach bezludnie,
Spędzono do obory liczne bydła stada,
Zmęczony znojną pracą chłop w chacie przysiada
I zmówiwszy „Ojcze nasz“, prajców zwyczajem,
Żegnał chleb i kromkami swym dziatkom rozdaje.

Sygnaturka kościelna „Anioł Pański“ dzwoni . . .
Leżałem w suchej trawy szmaragdowej toni,
W bezruchu, zapatrzony w znojną porę lata,
W przestrzeń łąki wzorzystą jak kosy przeplata,
Dzwonkami różowymi, stokrocią i makiem
Z artyście wielkim wdziękiem, czyniąc to, i smakiem.

Usta słońcem spieczone ssaly maki świeże . . .
Jak się słodycz i rozkosz z ust dziewczyny bierze
Jak się z oczu wypija perły łez niewinne,
Takie duże i smutne, kobieco-dziecinne,
Aż maki, przesycone oddechem gorącym,
Więdną i opadają wiórkiem szeleszczącym.

W tym upale i żarze przespałem południe . . .
Śniłem, że całowałem jakieś usta cudne,
Jakieś ognie szły ku mnie, jakiś wulkan szafu,
Jakby szły objawienia nowych dni zapału;
Pragnąłem dużo prześnić na tym skwarze letnim
Lecz pastuch mnie obudził głosem swojej fletni.

□

O WIECZORNEJ, CICHEJ PORZE . . .

O wieczornej, cichej porze
W polu drga —
Kiedy gasną jasne zorze,
Kiedy wstają cienie w borze,
Lekka mgła.

Brylantowe łzy posiała
W miękkie mchy —
Noc swe skrzydła roztaczała,
Nietoperze wypuszczała,
Białe ćmy.

O wieczornej życia porze
Serce łka —
Chociaż płakać już nie może,
Na zachodnie pada zorze,
Krwawa łza.

□

WIDZIAŁEM OWSY . . .

Widziałem owsy jak w słońcu pały,
Złociste blaski pochłaniało ziarno . . .
Na polach ludno, wesoło i gwarno,
Sierpy ostrzami w słońcu migotały.

Żęto pospiesznie. Oto po dniach słoty
Kiedy z rozpaczą patrzył rolnik w niebo
I dumął smętnie: oj, co dasz mi, glebo —
Przysłały bogi słońca promień złoty.

Powstały łany omdlałe, brzemienne,
Raz nie wiem który powstały w tym lecie;
A sierpy idą ścinać ziarno cenne . . .

Tako i kryte srebrem potu czoła,
Kiedy po znoju do słońca iść chcecie,
Brząkaniem kosy śmierć na was zawoła . . .



W. S.

Śniły mi się złote łąny,
Skowroneczek rozśpiewany,
Kołysanie bujnych niw —
 Śniły mi się sine wzgórza,
 W Łysogórach groźna burza,
 Upragniona pora żniw.
Śniła mi się chwila ona
W duszy mej rozśłoneczniona
Wieczorową barwą zórz —
 Modre pola bławatkowe,
 Polne maki purpurowe,
 Pośród chlebnych mórz.
Śniły mi się dni radosne . . .
Jeszcze jedną miałem wiosnę
W smutnej duszy mej —
 Więc pamiętaj sen mój boski,
 Dni swobody, dni bez troski,
 Zapamiętać chciej! . . .

Sandomierz 1913.

□

FRAGMENT.

Rozwinęłaś kwiat uroczy
Nikły jako sen,
Delikatny kwiat przezroczy —
Jak otwiera rano oczy
W polu modry len.

Ale był to kwiat paproci
W świętojańską noc,
Jedno mgnienie krzew ozłoci . . .
Jeden uśmiech twej dobroci
Duszy daje moc.

□



PAMIĘTAM . . .

Pamiętam, w pszennym morzu szedłem śladem twoim...
Dokoła wielką falą kołyszą się zboża,
Pastelami zdobiony płaszcz rozkłada zorza —
Dalekie gonię łuny tęsknym wzrokiem moim.

Wiodą mnie oczy twoje, w których blaski płoną,
Jako w rzeki szerokiej zwierciadle odbite,
Chociaż czasem rzęs długich firanką zakryte,
Są jak zorze wieczorne za lekką zastoną.

Pszenica ponad miedzą kłosy ciężkie kłoni,
Odgarniamy je dłonią jak na wodnej toni,
Wiosłem fale krajemy, żeby dalej płynąć;

Z za wzgórza księżyc srebrną poświatę rozsiewa,
Na duszy mojej strunach pieśń tęsknoty śpiewa
I wspomnieniom nie daje w pamięci zaginać.

□

BABIE LATO.

Babiego lata snują nici
Srebrzyste przedze swoje,
Idą światami, idą wici,
Minęły lata znoje.

Na pustych polach i na łąkach
Pajęczce snują sieci,
Niedawno drzewa były w pąkach
Dzisiaj liść żółkły świeci.

Niedawno cudny śpiew słowiczy
Duszę w rokoszy pławił,
Dzisiaj — odlotów nikt nie zliczy
Tęsknych kluczy zórawi.

Babiego lata minie pora.
Jesienny wiatr zawieje . . .
Czemu mnie gnębi troski zmora?
Jeszcze się słońce śmieje!

□

B. M.

PRELUDYUM.

Spojrzenie Twoje widzę dzisiaj jeszcze,
Woalem smutku zasłonięte oczy;
Oddawna przyjaźń dusze nam jednoczy,
Czy słońce świeci, czy padają deszcze
Do mórz przezroczy.

.

Kiedyś, wczesną wiosną rozkwitały bzy . . .
Duszę Ci moją otworzyłem białą.
Smutnaś? . . . Choć z kwiatu nic nie pozostało,
Jeszcze dalekie są moje męzkie łyzy —
Przyszłością całą.

ZNAM TYLKO FALE.

Znam tylko fale północnego morza . . .
Dawno mi, dawno całowały stopy;
Kładła na fale wieczorowa zorza
Przemięte oku, blasków barwne snopy.

Lały na statek mój groźne bałwany,
Dyamentem lśniące, rozbryzgane wody;
Niósł wicher zimny jakieś huragany,
Groźnych żywiołów były to zawody

Dotąd jeszcze pamiętam ten koloryt nieba
I w morza bezmiernego odbicie jednakie;
Żeby żywił zrozumieć, wpierw go widzieć trzeba . . .

Te fale rozhukane, wściekle białą pianą,
Wrażenie wywierały zawsze na mnie takie:
Jakby serce na pastwę rozpaczy oddano . . .



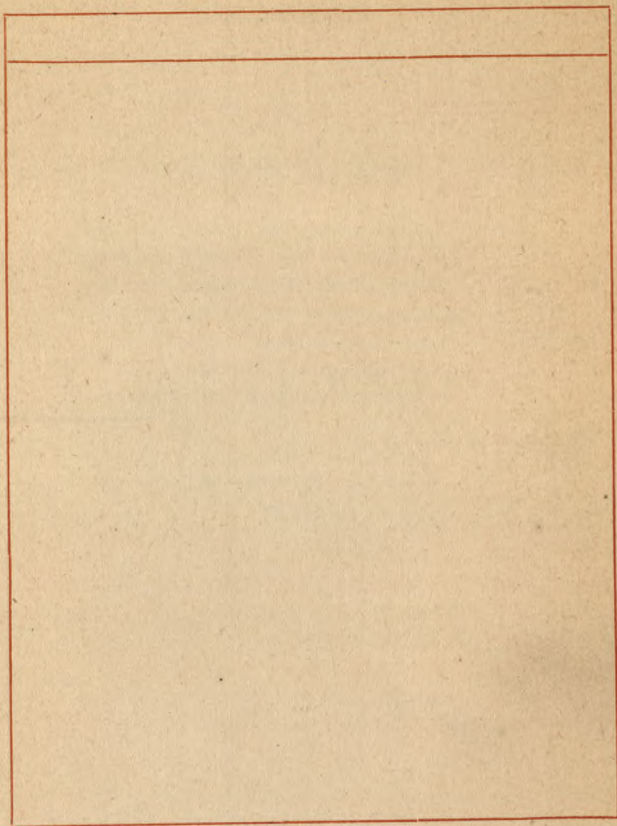
REQUIESCAT IN PACE!

Widziałem dzisiaj jak grzebano Radość . . .
Za trumną tłumnie, ale nikt nie płacze,
Życzeniom czyimś uczyniono zadość —
Widziałem dzisiaj jak grzebano Radość,
Requiescat in pace!

Jedne brzeziny płacziwie szeptały,
Pożółkłe sypiąc listeczki tułacze;
Po tłumach tylko ślady pozostały,
Jedne brzeziny płacziwie szeptały:
Requiescat in pace!

□

TEŚKNOTA.



KOCHANKO MOJA, TĘSKNOTO BEZMIERNA,
JAKŻE MIŁUJĘ CIĘ WIERNIE!

Miłości naszej początku nie pomnę,
Chociaż piękny być musiał . . .
Wiem tylko, że dawno już, dawno
Marzyłem o tobie w wiśniowym sadzie na wiosnę,
Na łąki szmaragdowym kobiercu
Pierwsze zbierając kaczęńce,
Nad strumieniem srebrnym
Słuchając ligawki melodyi serdecznej.

W letnich skwarów porę nad złocistymi łąny
Wyczuwałem cię w świeżym wiatru powiewie.
Nie zatarły cię w pamięci parne dni,
Kiedy obumiera wszelkie pragnienie;
Letnich burz pioruny, kiedy rozpala się krew
I do duszy moc nowa wstępuje,
Nie oderwała mnie ciężka praca zbiorów.

W jesieni wyciągałaś ramiona ku mnie
Z szarych mgieł i oparów,

Padłaś na mnie złotym deszczem liści umarłych,
Ukazywałaś się w krwawym płaszczu zachodzącego
[słońca

Na czubach prastarych zawieszona sosen.
Słyszałem cię w myśliwskich rogów graniu
I w oczach konającej widziałem cię sarny . . .
Szukałem cię po pierwszych śladach ponowy . . .
Ślady drobnych stóp twoich były zbyt lekkie,
Nie mogłem ich nigdzie znaleźć na śnieżnym puchu,
Chociaż wyczuwałem że jesteś;
Bo któżby figlarnie strząsał mi na głowę
Białe płatki z ośnieżonych drzew,
Któżby roztańczył śniegi zawieją
I w białe wciągał mnie wiry? . . .

.

Mleczną drogą czerwcowych nocy szłaś ku mnie . . .
Szukały cię oczy moje pośród gwiazd iskrzących,
Tkanych na ciemnym płaszczu bezmiesiącznej nocy;
I przychodziłaś nie raz gwiazdą spadającą
Tak blisko—niemal do stóp moich
I rozplywałaś się w mroku . . . jak
kwiat paproci gasłaś

Wzmagając pożądanie moje.

. , . .

Bezmierna tęsknota moja, bądź mi wiecznie taką!
Niechaj mnie weźmie w posiadanie
Moc twoja nieuchwytna,
Niech na każdym kroku życia
Widzę twój cień, twój wzrok i twoje łzy;
Niechaj zapach twój będzie w każdym wiatru po-
[wiewie,

W każdym słońca promieniu
I w każdej rosy kropli . . .
Niechaj me skronie wiecznie dłonią pieści kochan-
[ka—tęsknota,
Wiecznie młoda, wiecznie piękna i wiecznie pożądana

□

LILIOWE ŚNIENIA.

Liliowe śnienia spowiły mą skroń
I cudnych marzeń snują złotą nić . . .
Zda się, że serce zapragnęło pić
W miesięcznych blaskach srebrną wody toń.

Na wargach moich rozpalonych ust
Księżyc promieniem chwycił kilka drgnień,
Może modlitwę do miłości bóstw
Szeptalem w nocy cichą, jako cień?

Może pragnieniem czuły bliski zdrój,
Z którego płynie tu ożywczy prąd,
A może smutek wyszeptaly swój?
Miesięczne blaski zabrały go stąd.

□

NIE POMNĘ.

Nie pomnę dni dziecinnych, które każdy przeżył,
Nie pomnę skrzydeł białych, opiekuńczych matki;
Inną wiarą—być może—w to życie bym wierzył,
Inną miłość miał w sercu, jak te szczęsne dziatki,

Których miłość matczyzna młode serca kształci —
Żyją miłością silni i w życiu coś warci.
Nie pomnę nad kołyską rozkochanych oczu
I ciepła białej dłoni na dziecięcej głowie,

Ale pomnę jak dzisiaj: stałem na uboczu
Czekając niecierpliwie czy choć słowo powie,
Lecz Ona nawet wzrokiem nie spojrzała ku mnie,

Bo już martwą i cichą położono w trumnie.
Czasem . . . kiedy na grobie kładę świeże kwiatki,
Serca słyszę płkanie: jam nie znała matki! . . .



FRAGMENT Z IMPROMPTU.

*

Cicha, skrzydlata rwie się i targa,
Tęsknoty wichrem zawodzi
I cichym jękiem wypływa skarga
Graniczne mury przechodzi.

Przez światy ciągnie, prosta, nieznana
Zrozumieć nikt jej nie zdoła,
Do Ciebie ona — Maryś kochana,
Tęsknotą do Ciebie woła

□

IDA NA MNIE NOWĄ FALĄ . . .

Idą na mnie nową falą
Tęskne idą dni,
Może chwile choć ocala
Tych radości co się wala,
Które dusza śni;

Może zdołam piersi mocą
Rozbić grzywy fal —
Gwiazdy niebo mi wyzłocą,
Bezmiesięczną, ciemną nocą
Moją drogę w dal.

Idą na mnie troski nowe,
Szare idą dni —
Już skoszono łąny płowe,
Jesień szaty ma godowe,
Barwą miedzi łśni.

□

WSPOMNIENIE DNIEPRU.

Jak bystro płynie Dniepr szeroki
Tak prędko miną młode dni,
Taki jest smutek mój głęboki,
Taki się spokój błogi śni.

Sinemi wody Dniepru spłynę
Na Ukrainy szumy drzew,
Żagle na łodzi mojej zwinę,
Uciszę moją wrzącą krew.

Niech się spokojnie łódź kołysze
Po białych grzywach srebrnych fal,
Kwilenie mew żalosne słyszę,
Żórawi klucze lecą w dal.

I płynąć będę w nieskończoność,
Aż o porohy strzaskam łódź! . . .
Rzuc o zachodzie w wód czerwoność,
Troski, tęsknotę, smutek rzuc.

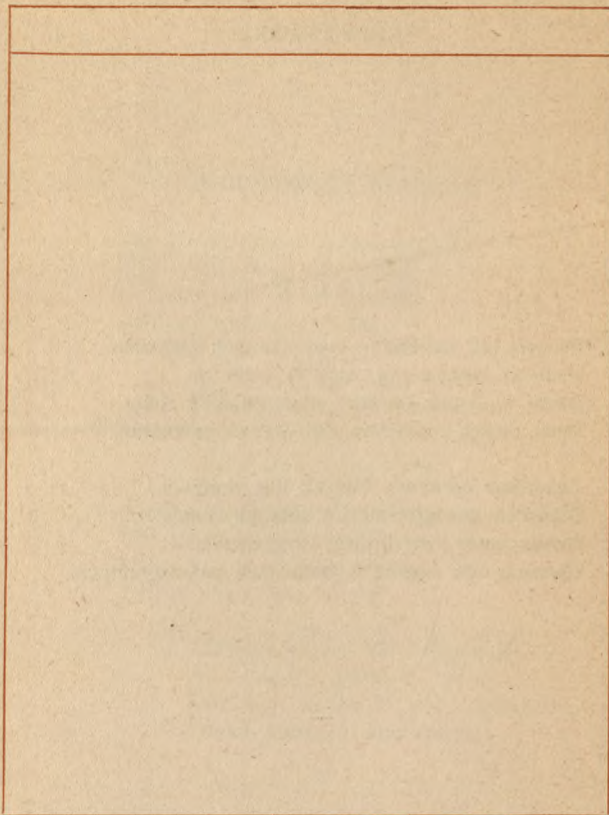


L I L I E.

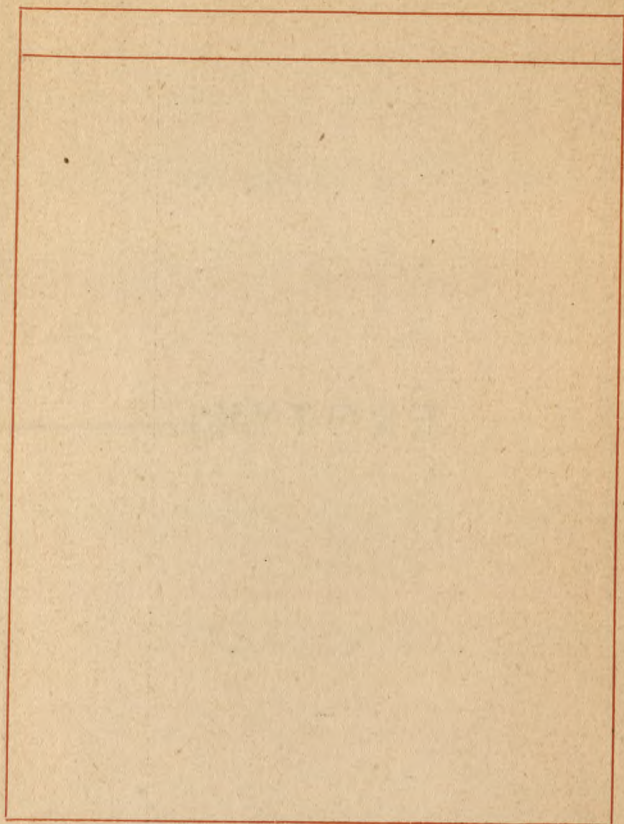
Oto się lilii kwiecie w mych oczach rozkwitło,
Melodyą jakąś cichą rozpękły kielichy,
Jakby w struny harfiane wiatr potrafił cichy —
Jasne słońca promienie głąb kwiatu przenikło.

Zapachem odurzony białych lilii wonnych,
Błądziłem po ogrodzie jak lunatyk sennie;
Perliła ranna rosa kwiaty drogocennie . . .
Radością lilia będzie w godzinach przedzgonnych.

□



EROTYKI.



MODLITWA.

Tobie — o, boska — cześć i pokłon składam,
Radością pełny, od dziś już nie biadam,
W piersi mej ogień miłości odkryto

O, Afrodyto!

Błagam kochanko cudna Adonisa —
Od łaski Twojej szczęście me zawisa —
By się wulkanem we mnie, krew i siła,
Miłość zrodziła.

Niechaj kochania moje będą ciche,
Jako ta miłość Erosa do Psyche . . .
Łoże miłości różami pokryto

O, Afrodyto!

Spraw o, potężna Miłości bogini
Niech się z miłości rodzą moje czyny,
Niech czystą będzie mojej duszy księga,
Tak, jak przysięga.

Proś syna swego boskiego Erosa
Niech ma kochanka, jako ranna rosa,
Niewinną będzie i czystą ma duszę,
Taką mieć muszę!

A ja Ci boska na ołtarzu złożę
Wszystko, co człowiek Bogu oddać może,
Wszystko co sercem moim jest zdobyto
O, Afrodyto!

□

I.

Gdybym lekkość tuniki miał, przezrystość gazy,
Gdyby wichry mych skrzydeł rozwinęły loty,
Gdybym umiał najczulsze wyszeptać wyrazy
I czynić przecudowne myśli moich sploty —

Twoje imię kochanko w pieśniach bym opiewał,
Twoje oczy przesmutne, rozkochane oczy,
O ust Twoich słodyczy w piosnce każdej śpiewał,
O szale przepotężnym który myśli mroczy.

I śpiewałbym o piersi Twojej kształcie cudnym,
O jej dreszczach pod rozkoszą pocałunków moich,
O lesistym ustroniu spokojnym, bezludnym,
Gdzie w czas skwarny sączyłem słodycz z ustek
[Twoich.

II.

Chciałbym Ci życia drogę zasłać kwiatów bielą . . .
Chciałbym serce utulić, zerwać pęta Twoje
I iść z Tobą w zaświaty! pójdziemy we dwoje,
Zbierać kwiaty będziemy co u nóg się ścielą.

Chciałbym buntem i szalem połączyć się z Tobą!
I tęsknotą bezmierną dzielić się nawzajem,
Sto słońc nowych rozpalić, zrobić drugim rajem
Świat, oddany na pastwę tyranii i grobom.

Chciałbym wulkan swej piersi połączyć z wulkanem,
Którym pierś Twa oddycha, w którym wicher huczy,
By piorunów moc zwiększyć, stłumić wrzask ten
[kruczy
Kapitału, co z nędzy walczy oceanem!

Chciałbym z Twoim żywiołem swe ognie połączyć
I wylecieć we światy jednym huraganem!
Jedno szczęście choć stworzyć, gdy wszystko stargane,
Wspólnym hymnem zwycięstwa to życie zakończyć!



III.

Gdy księżyc na Twe czoło rzuci blaski ciche
I uśpione Twe słodko lica opromieni,
Przyjdę do Cię o, luba! o Ty moja Psyche!
Spłynę na Cię wraz z falą srebrzystych promieni.

Zbudzę ze snu — marzenia, pocałunek złożę
Na ust Twych koralowych cudne rozchylenie,
I rozkoszą napoję, rozkosz w Ciebie włożę,
Aż wpadnięm w umęczeniu w przesłodkie omdlenie.

Wulkanem ognia, letnich burz piorunem,
Błyskawicą przeciągłą równej boskiej mocą,
Na szal Twoich pożądań z wysokości runę,
Aż spłoniemy w uścisku księżycową nocą . . .

□

IV.

Przyjdę jak zwykle o wieczornej porze . . .
Jak zwykle wezmę Twoje ręce małe,
Na piersiach Twoich jasną głowę złożę,
A w oczach oddam serce moje całe.

Oczyrna czytać będziesz serca dzieje . . .
Ustami chłodne skronie mi rozpalisz.
Krótka noc letnia . . . Wczesny ranek dnieje
I ziemię stroi w piękny płaszcz z opali.

Ustami oczy zasłonisz mi smutne,
Szeptać Ci będę miłosne zaklęcia . . .
I zbierać będę pieszczoty rozrzutne,

Aż przyjdzie szczęsna chwila wniebowzięcia.
Wtedy, bez ducha padnę na Twe łono,
Rzucimy czarę do dna wypróżnioną.

□

V.

Gdy całuję Twe usta, czarne Twoje oczy,
Rozkoszne upojenie myśli moje mroczy;
Usta moje rozpała oddech Twój gorący,
Oddajesz pocałunek jako lawa wrzący.

Gdy całuję Twe usta, jestem pod wrażeniem,
Że w ogniu cały spłonę, stanę się płomieniem,
W żyłach krwi rozpalonej tańcy zawierucha,
Snopem iskier olbrzymim namiętności bucha.

Gdy całuję Twe usta, purpurowe róże,
Gdy wypijam łyzy Twoje jako perły duże,
Drzę cały w upojeniu miłosnej rozkoszy . . .

Codzień świeżych rozkoszy pełne wargi Twoje,
Jak wód nowych co chwila pełne górskie zdroje,
Codziennie w oczach czarnych niewinność się płoszy.

□

VI.

Jestem cały pod czarem oczu Twych płomieni:
Jak dwie zagwie, dwie gwiazdy roziskrzone nocą...
Fosforycznym odblaskiem twarz się Twoja mieni
I drży cała rozkoszą i miłości mocą.

Chwila — a w oczach moich żar Twych oczu błyska,
Pierś gwałtownie podnosi zbudzona moc ducha,
Serce mocno zabije i pioruny ciska,
Krwi tętnem rozszalałe, namiętnością bucha.

Jestem wciąż pod wrażeniem szatu naszej chwili...
Na ustach rozpalone pocałunki Twoje,
Spojrzenia przegłębokie któreśmi topili

W oczach naszych przezczystych jak źródlane zdroje.
A czasem, dreszcz rozkoszy wstrząśnie ciałem mojem,
Słodkie budząc wspomnienia, tęsknym niepokojem.

□

VII.

Jeszcze czuję na ustach oddech Twój gorący,
Jeszcze płomień uścisku piersi moje pali,
Jeszcze czuję na ustach pocałunek wrzący
Wulkanem namiętności, szału i upojeń . . .

Jeszcze serca Twojego bicie dotąd słyszę,
Chociaż jestem daleko, w uprzykszonej dali,
Jeszcze, zda się, w objęciach kochanie kołyszę,
Oczy moje oślepy w blaskach Twoich ramion.

Chciałbym wiecznie w ekstazie takiej trwać — bez
[końca!

Zapomnieć o tęsknotach, o życiu i troskach,
Wraz z Tobą witać świąty, żegnać zachód słońca;

W rozkosznym pocałunku trwać długo — na wieki,
Całować oczy Twoje, o Ty, moja boska!
Bo miłość kresu niema, a bezkres daleki!

□

VIII.

Czasem, gdy uśmiech z Twoich ustek schodzi
I smutek woal na twarz Twoją rzuci,
Serce coś moje rozpalone chłodzi
I coś pogodę ducha mego smuci.

Stajesz mi zaraz przed oczyma błada,
Jako lilii rozchylone kwiecie,
Jak ptak schwytyany co kwileniem biada,
Lub porzucone przez swą matkę dziecię.

Więc cichy stoję i cichy odchodzę
Od smutku Twego i od Twej niedoli.
Wszystko co rani i co serce boli

Męczarnie duszy powiększa nam srodze . . .
Czas tylko leczy i samotność cicha,
Do której każdy umęczony wzdycha.



IX.

Z bladą twarzą konwalii, z pałającym wzrokiem,
Chwytam dłońmi drżącemi kwiat ofiarowany,
I tulę się do niego i czarem owiany
Przesłodkiej woni, pieszczę, całuję i marzę . . .

Zda się, usta nabrzmiały wezbranym potokiem,
Całym duszy płomieniem Twoje usta darzę!

Szaleństwa czynić można! Szaleć — toć to życie!
Me piersi tak potężne rozlitły płomienie,
Że nawet żarem swoim — takie mam złudzenie —
Zdolne czystą biel kwiatu zabarwić purpurą;

Świat cały chcę podpalić — jawnie albo skrycie —
I zniszczyć wszystkie nędze, zbrodnie olśnić luną.

Więc chylę do goździka dumne czoło moje . . .
Na płatki jego kładę rozpaloną głowę,

On muska czoło białe, głaszcze włosy płowe
I w śnie słodkim utula pożądaną wonią.

I oto we śnie widzę czarne oczy Twoje,
Jak staw górski błyszczące niezgłębioną tonią.

□

X.

Piersi me, jako żagiew ogniem krwawym płoną,
Namiętych burz orkanem rozbujane mocą;
W oczach światła błyskawic pod rzęsy zasłoną,
Jak pioruny z chmur biją i blaskiem migocą.

Kładę na piersi Twoje rozpalone czoło . . .
Krew już skronie rozsadza, szal ciałem mym władnie
I wiję się w kochanki ramionach w około,
Aż pada na poduszki, bez życia, bezwładnie.

Rozkoszy! O, śnie cudny, upojny puharze!
Na usta koralowe kładę usta moje.
Ach, skonać w bezpamiętnym tym zawrotnym czarze,
Oślepnąć od jasności młodej piersi Twojej!

□

XI.

Miłości mej nieznane są granice!
Gorąca krew przepływa serce moje,
Więc burzę już zwiastują błyskawice,
Miłości grot ugodził w serce Twoje!

Miłości mej potęga jest szalona!
Jak wichru pęd rozhuka wielkie morze!
Kolumny rzymskiej moc nierozwalona
Wieki w zachodzie słońca złotym gorze.

□

XII.

Pójdź dziewczę, pójdź dziewczyno
Płomieniem usta płoną!
Daj ust swych słodkie wino,
Usta oczy zasłoń.

Pijmy rozkosz dziewczyno!
Twą pierś do piersi tulę,
Jeszcze na dnie jest wino,
Rozkoszy żyjmy bólem.

Serca gwałtownie biją,
Kochanie moje tulę,
Ciała się nasze wiją
Miłości — szalu bólem.

Słońce krwawe jesieni
Krwi naszej jest odbłaskiem,
Ostatni snop promieni
Za cichym ginie laskiem

Pójdź dziewczę, pójdź dziewczyno,
Wachanie rzuć okrutne!
Będziem złote pić wino,
Całować oczy smutne.

□

R Ó Ź E.

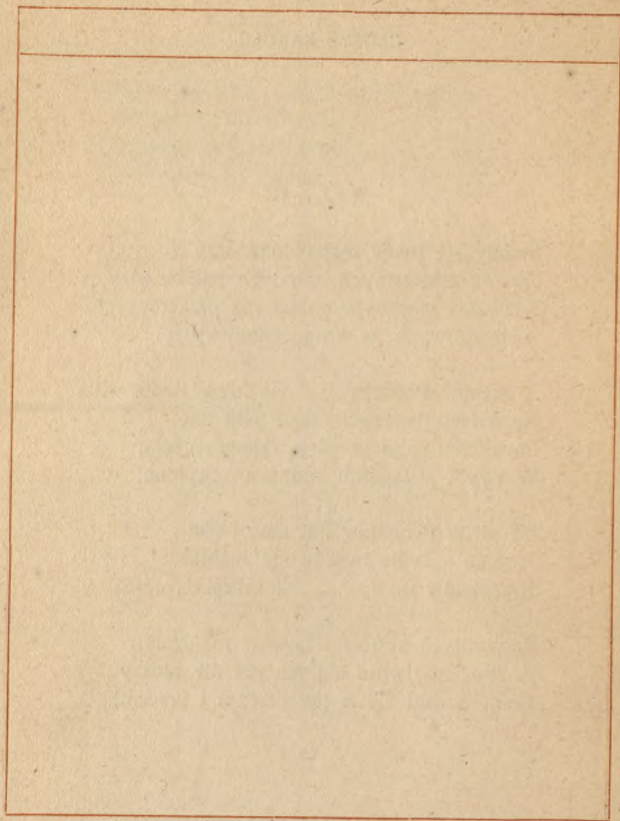
Śmiały się twoje rozbawione oczy
Do róż szkarłatnych, młodych pąków róży . . .
Nazwałaś martwym bukiet róż przezroczych,
Alabastrowych, w drogocennej kruży.

A czemu? Powiem . . . Bo krew twoja woła
Na ustach świeżych, jako pąki one
Po nocnej rosie w górę wznoszą czoła,
W swym pożądaniu cudnie rozchylone;

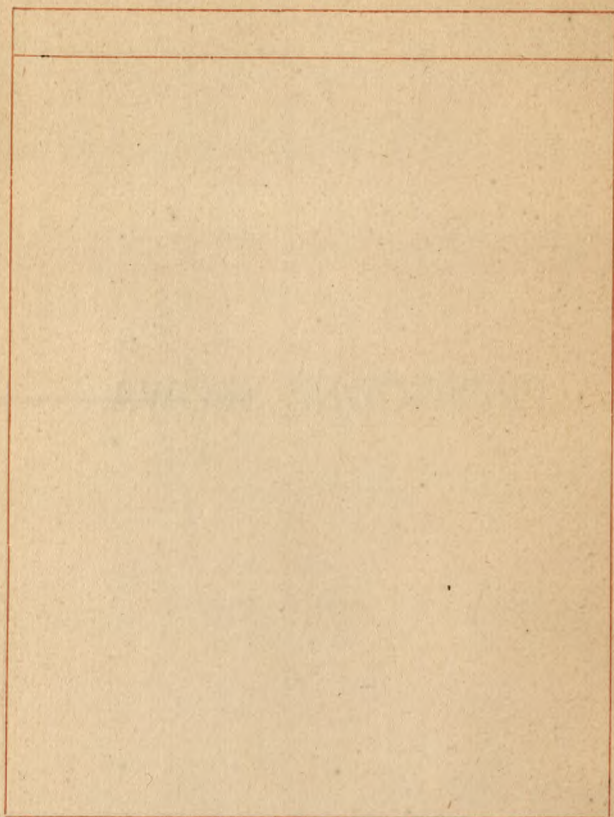
Bo piersi twoich wiara, moc i siła
Jeszcze o życie twarde nie rozbiła
Kryształów duszy . . . Niezaczęłaś pieśni

Zawrotnych szalów i boskiej rozkoszy.
A mnie martwota białych róż nie płoszy
Bo-m dawno tamte już przeżył i prześnił.

□



PRZYGODNE SŁOWA.



JW. Pp. H. K.

Od mazurskiej równiny, z serca polskiej ziemi,
Wisły wstęgi szerokiej piaskami złotemi
Płynącej w majestacie od karpackiej strony,
Aż do Gdańska starego przez polskie zagony —
Idziemy hen, do braci z Prypeci i Piny,
Jednej Ojczyzny dzieci, jednej Polski syny.

Znaleźliśmy tu serce i polskiego ducha,
Które echo stolicy wyczuwa i słucha,
Jedną krew, jedno tętno, jedną żądzę życia,
Gotowość wspólnych cierpień Narodu przebycia
I teżyżnę, która doda nam siły w potrzebie
Gdy przyjdzie złożyć serce w tej ojczystej glebie.

Przyjmijcie więc serc naszych tę wdzięczność
[serdeczną —
Za uczucia, chleb żytni — która będzie wieczną!

Dereszewicze 1913.

□

Al. J.

Kielichy niechaj znów zadzwonią
Na „strzeziennego“ dźwięczny ton!
Chociaż się lica niewiast płonią,
Chociaż północny bije dzwon —
Pijmy raz jeszcze złote wino
Zanim okręty w dal odpłyną!

Na oceanu hucznej fali
Smutny na morze rzucisz wzrok,
I kiedy zginie ląd w oddali
Pomyśl jak prędko minie rok —
Chociaż Ci słońce żagle spali
Od serc Cię naszych nie oddali!

A gdy na Nowej staniesz ziemi
Jutrzenki różowe wstaną —
Niech Cię ramiony garną swemi,
Bo niesiesz wieść pożądaną —
I niech Ci przyświeca pośród mórz
Światło północnych, cudnych zórz!

1913.

□

J. J.

Po rozległych równinach nieobjętych okiem
Płynie wstęgą wijącą, korytem głębokiem
Ciemna woda Prypeci. Dyamentowe blaski
Słońce rzuca na fale, na rosy i piaski.

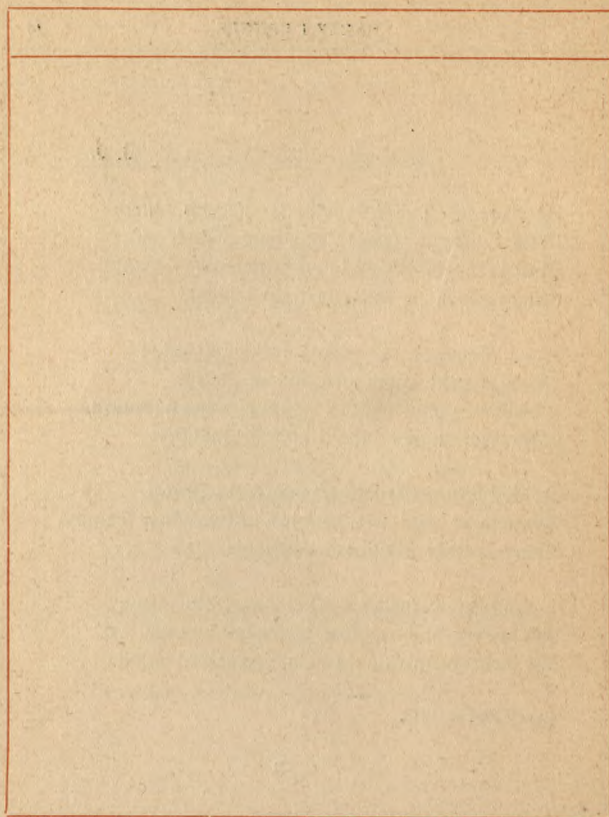
A na brzegach szuwary i trawy wysokie
Oddają rzeki falom pokłony głębokie
I wichru gnane pędem, szumne czynią szumy,
Kołysząc smutek ludu i rodząc zadumy.

A kiedy o zachodzie słońce złotą głowę
Spowija w zórz wieczornych skrwawione całuny,
Czarodziejski krajobraz odejmuje mowę . . .

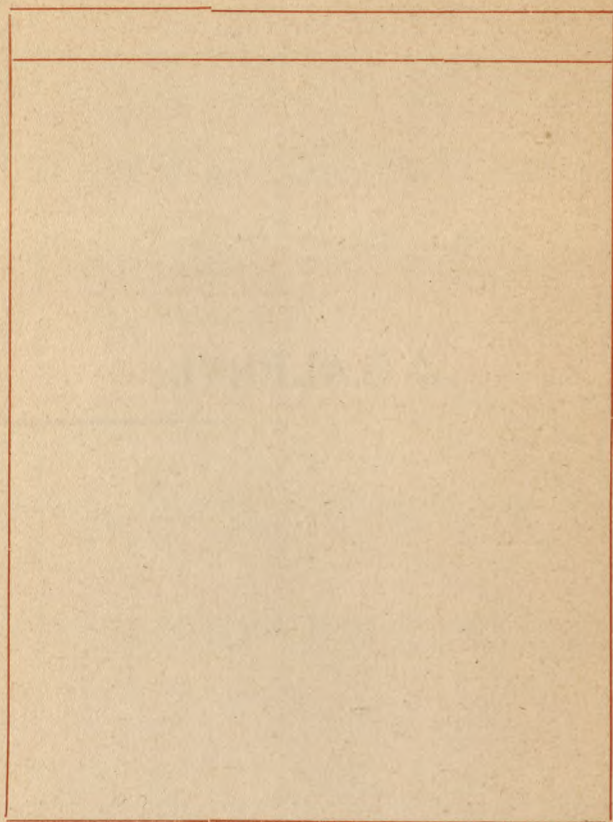
I patrzysz w lustro wodne na odbite łuny,
Jak mewy srebrnopióre żerują nad wodą,
Jak brzozy oplakują swoją przeszłość młodą . . .

Sarny-Kowel. 1913.

□



Z GALERYI.



A. Lenoir, Sapho.

Ostatnia struna pękła . . . Ona zasłuchana
Dźwięk rozkoszy wyczuła, rozkoszy oddana,
W przepożętych objęciach niemocy spowita,
W cudnych kształtach dziewiczych, napoly odkryta

W nieznanie płynie dale . . . Może dźwięki goni,
Może wiatrom oddaje rozpalone skroni,
Może liry chce złączyć rozerwane żyły,
By rozkoszy pieśń nową grały i marzyły? . . .

O, jak cudna w swym szale, jak boska w omdleniu!
W rozchylonych warg czarze, w zmrużonym
[spojrzeniu,
W przegięciu od niechcenia, w śnieżnej ciała bieli,

Z płaszczem włosów rozwianych, ładu wicherzycieli.
Daj lirę! Ja w natchnieniu pieśń ci wygram nową,
Struny szałów rozkoszy oddźwięczą nam mową.

□

C. Piepho, Cisza wieczorna.

Łagodny smutku kojący cierpienie!
Wieczornej ciszy półmroczne zaćmienie,
Rozkoszy dźwięków spłynionych w oddali,
Zachodzie słońca, mleczności opali . . .

Czyliś w tęsknoty upojona szale,
Czy na bezdroża, na wzburzone fale
Ślesz myśli swoje, serca słuchasz głosów? . . .
Czy na tle nikłych, wieczornych niebiosów

Iskrzącej gwiazdy szukasz szczęścia swego?
O powiedz smutku, o powiedz cierpienie!
A smutki twoje w radości zamienię,

A serce twoje słodyczą napoję,
Tęsknocie rozkuć każę ciężką zbroję,
Aż świt zróżowi biel czoła twojego.

□

Richard, Sierotka.

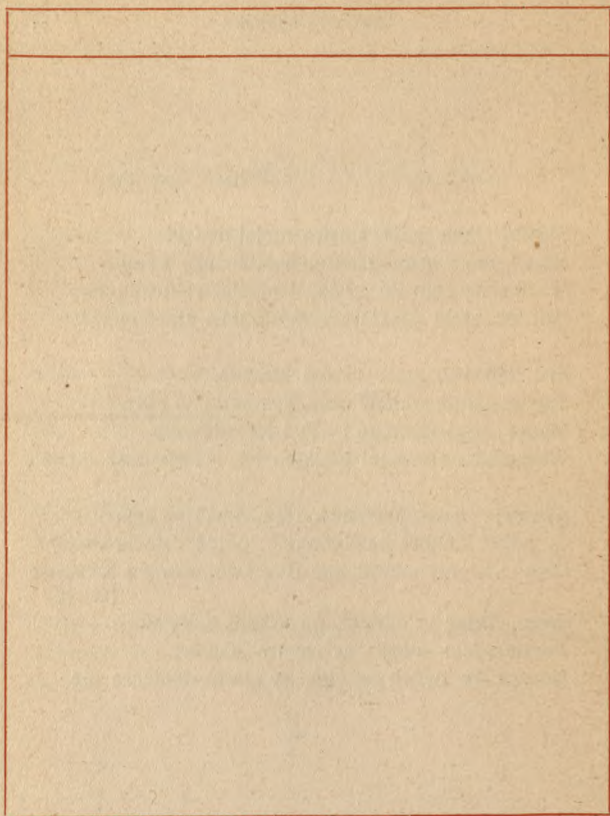
Sieroto cicha moja, siostró mojej duszy!
Jaka tęskna w spojrzaniu, boleść oczy suszy.
W zniechęceniu do życia, z myślą o straconym,
Zali szczęście znajdujesz w obrazku złożonym?

Zali oddać ci może to coś utraciła,
Zali w smutku ukoi? . . . Tyś serce zraniła
Matko Boga dobrego ! Tyś jej odebrała
Wszystkich sercu jej blizkich . . . i Tyś litość miała

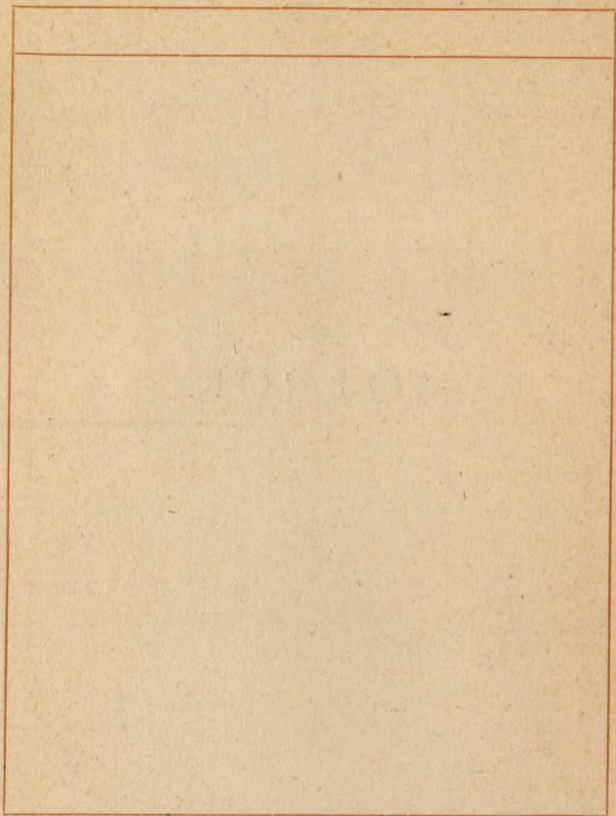
Krwawić serce dziecinne, ręce łamać w żalu?!
O, pójdź smutku bezdenny! o, pójdź dziecię moje!
Dam ci więcej radości niż Bóg twój, zwrócę szczęście
[twoje;

Serce, duszę ci oddam, na ustach z koralu
Pocałunkiem miłości uciszę twe łkanie,
Gorycz łez twych wypiję, szczęście dając za nie.

□



MÓJ ROK.



W I O S N A.

O wiosny mojej, białe, bzów rozkwitłe kiście!
Słońce, wiosenne słońce, twórcza siła życia!
O dzwony, Zmartwychwstanie bijcie uroczyście,
Nowe hasła, dni nowe mamy do zdobycia!

Łono ziemi pokryte świeżą wiosny rosą,
Pąki piersi dziewiczej, wonnej róży kwiecie.
Kobierce łąk zielone, niedotknięte kosą
Niemyślą o pragnieniach, w znojnym, przyszłym
[lecie.

Rosną młodych sił pełne; soków zapas duży —
Chociaż rzeki dalekie, lecz strumienie blisko;
W toni czystej odbite słoneczne kolisko
Perły rosy do kwietnych, drogocennych kruży,

Zebrane ze strumieni, jak do skarbcza kładnie.
Zwycięży, który w duszy chowa perły na dzień!

□

L A T O.

Łany w koło przeniczne, chlebotajne łany
Pieśnią szumią wesołą, kołysane wichrem,
A w południe, gdy błękit łśni niepokalany,
Jako Naród w kościele stoją morzem ścichłem.

Czasem tylko pieśń cichą skowronek zanuci . . .
O wsi polska, słomiana, pochylona strzecho!
Widziałaś co minęło, ujrzysz co powróci
I życiem nowym będzie, za trudy pociechą.

Targały kłosy pszenne wichry i pioruny;
Ławą kładły na zagon, ławą wstały kłosy!
I znów wzlatał skowronek z pieśnią pod niebiosy,
Ledwo przestał wicher targać złote zboża struny.

Ziarno w glebę rzucone umiejętną dłonią
Milionami odrosło; w polu sierpy dzwonią.

□

J E S I E Ń .

Winne grona dojrzały granatową barwą,
Liście pyszną purpurą i złotem ozdobne.
Druchny godów Jesieni winogrodu narwą,
Wieńczą skronie Bachusa cudne rączki drobne.

Pieśń weselna przez pola, puste pola płynie . . .
Aż o pierś mocną huknie potężnego boru;
Brzoza złote warkocze na wiatry rozwinie,
Aż z zachwytu bór cały pełen rozhoworu.

Słońce. słońce jesieni zachodzące krwawo!
Jakbyś piło z żył ziemi tę krew parującą,
Którą z ludu od wieków możni świata sączą.
Czarnym śladem, za pługiem, skaczą wrony
[z wrzawą . . .

A im głośniej po lasach spadły liść szeleści,
Tym smutniejsze, bolesne niosą wiatry wieści.



Z I M A.

Puchem białym, dziś rankiem, ujrzałem spowite
Moje pola i łąki; w całunie ponowy
Leżał ogród uśpiony, zróżowiony świtem,
Okiście świerków. lśniły poblaskiem liliowym.

Zima. Pierwszy śnieg padły na czerniałą ziemię
Cichość jakąś przynosi, jakieś rany goi;
Chociaż ciężkie jest nieraz trosk i smutków brzemie
Srebrzysty dzwonek sanny serce uspokoi.

Najbardziej duszy ciężko kiedy śnieg czernieje
I brudne szmaty ziemi połyskują błotem,
A śmierć kościstą dłonią w drzwi z łoskotem,
A wicher żałobną pieśnią pod oknem zawieje.

Kiedys, na białych puchach, chciałem złożyć głowę
By odżyć, w Wiosny porę, pierwiosnkiem liliowym.

SPIS RZECZY.

Marzenia moje	1
Hance	2

CHWILE.

O, Ziemi Sandomierskiej złotopszena glebo!	7
Wiosennej siewby swojej rolnik zbiera plony	8
Słyszałem ciche skargi	9
Świętokrzyskie	11
Krwawiły się o zachodzie	14
Powiedz ty mi o jesieni	16
Alleluja!	18
Na polu cichość jasna	20
O wieczornej, cichej porze	22
Widziałem owsy	23
W. S.	24
Fragment	25
Pamiętam, w pszennym morzu	26
Babie lato	27
Preludyum	28
Znam tylko fale	29
Requiescat in pace!	30

TEŚKNOTA.

Kochanko moja, tęsknoto bezmierna	33
Lilowe śnienia	36
Nie pomnę	37

SPIS RZECZY.

Fragment z impromptu	38
Idą na mnie nową falą	39
Wspomnienie Dniepru	40
Lilie	41

EROTYKI.

Modlitwa	45
I—XII	47
Róże	61

PRZYGDODNE SŁOWA.

JW. Pp. H. K.	65
Al. J.	66
J. J.	67

Z GALERYI.

A. Lenoir, Sapho	71
C. Piepho, Cisza wieczorna	72
Richard, Sierotka	73

MÓJ ROK.

Wiosna	77
Lato	78
Jesień	79
Zima	80

BADAŃ I TYTUŁ
 B. I. B. L. I. O. T. E. K. A
 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
 Tel. 26-68-63



F

3279